

DYLOGIA
BLIZNY #1



NIE POTRAFIĘ
CIE
nienawidzić

LAURA BATOR

Rebelle ♡

WYDAWNICTWO

Copyright © for the text by Laura Bator
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde
Leszno 2026

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja językowa:
Justyna Szymkiewicz

Korekta:
Aleksandra Kuczyńska

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska

Projekt okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @hermetycznie_zamkniete

Skład, łamanie i przygotowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68916-37-9

Rebelde 
WYDAWNICTWO

DYLOGIA
BLIZNY #1



NIE POTRAFIĘ
CIĘ
nienawidzić

LAURA BATOR

Rebelle ♥

WYDAWNICTWO



Są ludzie, którzy wchodząc do pokoju, zapalają światło.

*Ewie – za to, że nigdy tego nie robiła, ale nie miała problemu
z tym, żeby posiedzieć ze mną po ciemku i podarować mi zapalki.*



Postukała tipsem w okienko testu. Raz, drugi. Potarła je, jakby to mogło cokolwiek zmienić.

Nie zmieniło. Druga kreska była zbyt wyraźna, żeby pozostawić miejsce na jakiegokolwiek wątpliwości. Po prostu tam widniała, nie robiąc sobie nic z tego, że dla Lacey znaczyła mniej więcej to samo, co nadejście biblijnej apokalipsy.

Odblokowała iPhone'a i zaczęła wyszukiwać najbliższą aptekę. Musiała wziąć tabletkę. *Jak najszybciej.* Nie mogła sobie pozwolić na trzecie dziecko. Przecież wychowywała już dwoje bezużytecznych darmozjadów pożerających wszystkie oszczędności, a jeśli miałyby być szczerą – nie chciała żadnego z nich.

Zajście w ciążę w nastoletnim wieku uważała za swoją największą życiową porażkę. Owszem, jej były mąż nie posiadał się z radości i kochał córeczkę, ale Lacey miała wrażenie, że ich związek stracił przez to cały blask. Brandon poświęcał małej Peyton większość wolnego czasu, a przecież mógłby spędzać go o wiele przyjemniej z żoną.

Nie mówiąc już o tym, że gdyby nie płacziwe: „Tatusiu, wróć szybko do domu”, to jej facet nadal by żył. A tak została wdową jeszcze przed trzydziestką. O ile wcześniej córka ją irytowała, to po tym nie mogła na nią patrzeć.

Czasami mówi się, że ktoś kocha swoje dziecko, ale go nie lubi. Ona nie czuła żadnej z tych rzeczy – Peyton zwyczajnie ją denerwowała. Za każdym razem, kiedy jej mąż lub jego brat rozplywali się nad małą, Lacey gryzła zazdrość.

Później Brandon zmarł, a ona wpadła na którejś z imprez i na świat przyszedł jej syn. Chciała zostawić go w szpitalu, ale skończyła w ciasnym mieszkaniu z dwójką bachorów i to wydawało się gorsze od wszystkiego, czego do tej pory doświadczyła.

Tyle dobrego, że Peyton była już na tyle ogarnięta, że dawała radę zająć się młodszym bratem. Lacey nie obchodziły szczegóły tego układu. Dopóki bezproblemowo kontynuowała życie, do którego przywykła, córka mogła bawić się w tę całą rodzinę z małym zasmarokańcem, proszę bardzo. Byle tylko jej w to nie mieszała.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Na dźwięk głosu Hudsona, faceta, który zmaistrował jej najnowszy problem, o mało nie upuściła testu do toalety. Zupełnie zapomniała, że mężczyzna czeka na nią za drzwiami.

– Zaraz wyjdę, skarbenku, nie przejmuj się!

Miała szczęście, że na niego trafiła. Nie chciała zaprzepaścić tych wszystkich tygodni urabiania go. Poprzednie wpadki usuwała i gdyby nie to, że tym razem nie pomyślała zawczasu o kupnie nowych tabletek, nie miałyby problemu.

Westchnęła ciężko. Dlaczego takie rzeczy musiały się przydarzać właśnie jej?!

I wtedy Lacey olśniło. Zdawała sobie sprawę z tego, że Hudson jest w niej zakochany. Tak, wiedziała o tym aż za dobrze, ale z drugiej strony wiedziała również, że to w każdej chwili może się skończyć. Telefon, który trzymała w dłoni, zapach drogich perfum, złoty pierścionek z brylantem na jej palcu. Kolacje w najlepszych restauracjach i mężczyzna traktujący ją tak, jakby świat poza nią nie istniał. To było wszystko, czego od lat pragnęła.

I to mogło się skończyć, gdy tylko znudzi się Hudsonowi. *Ale...* Ten mężczyzna ubóstwiał swoją córkę. Był do bólu skupiony na rodzinie, ciepło wyrażał się nawet o synu, który zdawał się go żywo nienawidzić.

Ponownie spojrzała na dwie kreski w okienku testowym. Przechyliła głowę. *W sumie...*

Poprawiła w lusterku makijaż, przywołała na twarz uśmiech i ścisnęła w dłoni test. Jeszcze nie wiedziała, jak chce to uczynić, ale wszystko powoli klarowało się w jej głowie. Musiała poświęcić parę „przywilejów”, ale jeśli dzięki temu miała scementować związek... Była gotowa to zrobić.

A dzieciaki zawsze mogła wysłać do jakichś szkół. Najlepiej z internatem. Hudson dysponował na to środkami.

Jednak musiała pogodzić się z ich towarzystwem przynajmniej w najbliższej perspektywie. Nigdy nie sądziła, żeby bycie postrzeganą jako idealna partnerka dla bogatego prawnika wymaga pokazania się w roli perfekcyjnej matki, ale da radę to ogarnąć.

Hudson czekał tuż za drzwiami. Krążył niespokojnie po sypialni, kręcąc młynka kciukami. Nie było w tym nic dziwnego, w końcu powiedziała mu, że gorzej się poczuła. Facet wydawał się aż przesadnie opiekuńczy względem niej, a ona... Cóż, ona oczekiwała dokładnie takiego traktowania.

I może jeszcze poziomemu życia, który mógł jej bez problemu zapewnić.

– Jak się czujesz? – zapytał, dopadając do niej, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi. – Wszystko w porządku? Potrzebujesz czegoś? Może przynieść ci wody albo...

Uciszyła go pocałunkiem. To wydawało się właściwe, ale nie potrafiła przywyknąć do tego, jak czuje się w jego ramionach. Był miękki i ostrożny. Nie mogła zaprzeczyć – to jej odpowiadało. Lubiła być traktowana jak księżniczka, lubiła być centrum czyjegoś świata,

ale czasem miała wrażenie, że czegoś w tym brakuje. Wiedziała jednak, że drugiej takiej okazji może nie dostać, a jeśli już miała się starzeć, to raczej w otoczeniu nudy i nieskończonego źródła pieniędzy niż ekscytacji i równoczesnego klepania biedy.

– Mam coś dla ciebie – szepnęła mu do ucha.

– Masz coś dla mnie? – Spojrzał na nią z góry. – Nie rozumiem, przecież właśnie...

Ponownie zamknęła jego usta w pocałunku. Jeśli przed chwilą miała jakiegokolwiek wątpliwości, to właśnie zniknęły. Mogła zrezygnować z odrobiny wolności, kiedy na szali leżało sypianie w jedwabnej pościeli i zakupy w tych uroczych, diabelnie drogich butikach.

Pociągnęła Hudsona na łóżko i usiadła obok niego. Od razu objął ją ramieniem, jakby stanowiła coś cennego, na co należy szczególnie uważać. Na jej usta wypłynął mimowolny uśmiech.

– Wiem, że tego nie planowaliśmy – zaczęła, starannie dobierając słowa. – Nie znamy się przesadnie długo, ale kocham cię. Ty też mnie kochasz, prawda?

Zmarszczył brwi, ale nie wahał się nawet przez sekundę.

– Oczywiście, że cię kocham. Dlaczego o to pytasz?

– Bo byłoby dosyć niezręcznie, gdybyś w tej chwili zaprzeczył.

I wtedy pokazała mu test. Czy się stresowała? Nie. Zdążyła poznać Hudsona i wiedziała, że rodzina jest dla niego priorytetem. Sposób, w jaki mówił o Maggie i Carterze, to, jak słuchał, gdy opowiadała mu o swoich dzieciach. Pojmowała, że nie istnieje lepszy sposób, żeby zapewnić sobie jej uczucia.

Pochylił się nad testem, nie odrywając oczu od dwóch kresek. Przez chwilę trwał zamrożony, po czym rozjaśnił się w uśmiechu. Powoli podniósł na nią spojrzenie.

– Jesteś w ciąży?

Przytaknęła, naumyślnie milcząc. Łatwiej było markować ekscytację, gdy głos nie drżał z obrzydzenia na myśl o tym, co stanie się

w ciągu kolejnych miesięcy z jej ciałem. Aż za dobrze pamiętała to, jak długo dochodziła do siebie po narodzinach syna.

Hudson wciągnął ją w objęcia i gwałtownie pocałował. Z zadowoleniem zauważyła, że jeszcze nigdy nie zrobił tego w ten sposób.

– Będziemy mieli wspólne dziecko? – zapytał, gdy w końcu się od niej oderwał. – Chyba jestem w szoku, muszę się upewnić. Nie żartujesz, prawda? Będę ojcem?

– Przecież już nim jesteś. – Zaśmiała się. – Maggie to świetna dziewczyna, dobrze ją wychowałeś.

Coś miękkiego pojawiło się w spojrzeniu Hudsona. Wiedziała, jak bardzo zależy mu na tym, żeby miała dobry kontakt z jego córką. Kosztowało ją to sporo wysiłku, bo Maggie to jedna z tych grzecznych, ułożonych nastolatek, które boją się przebywania w złym towarzystwie. Lacey jednak dała z siebie sto procent, żeby zdobyć jej względy.

Dużym ułatwieniem było to, że dziewczyna na co dzień mieszkała ze swoją matką i łączyła przyszłość z granicami Walii. Co prawda gdzieś z boku kręcił się również dorosły już Carter, zbuntowany synalek, ale podobno za chwilę miał się wyprowadzić, a wtedy ona i Hudson zostaliby sami w tej bajecznie drogiej willi z basenem. Przez kilka miesięcy musiałyby przemęczyć się z dwójką swoich małoletnich pijawek, jednak... Lacey wiedziała, że coś wymyśli. W końcu potrafiła ustawić się w życiu, prawda?

A skoro już o ustawianiu się w życiu mowa... Odsunęła się od Hudsona i spojrzała na niego pytająco.

– Jesteś szczęśliwy, prawda?

– Jestem więcej niż szczęśliwy – odparł z powagą, po czym uśmiechnął się i ponownie ją pocałował. – Nigdy nie sądziłem, że po tylu latach będę miał kolejne dziecko, ale jestem prawdopodobnie najszczęśliwszym człowiekiem chodzącym po ziemi. Będziemy rodzicami, wyobrażasz to sobie? Będę miał dziecko z kobietą, którą kocham i która kocha mnie.

– Ja też jestem szczęśliwa – odpowiedziała, jednak nagle popatrzyła na niego przepraszająco. Zupełnie tak, jak to sobie wykalkulowała. – Jestem bardzo szczęśliwa, ale muszę wracać do domu. Wiesz, że Peyton i Morgan zostali z moją kuzynką, ale ona za parę dni wraca do pracy i nie chcę, żeby dzieciaki tyle przesiadywały w pustym mieszkaniu. Już i tak zbyt długo mnie nie było, na pewno tęsknią, zwłaszcza młody. Życie na dwa domy jest trudne, ale jakoś sobie poradzimy, prawda? Musimy, nie zostawię ich samych.

Hudson potrząsnął głową, jakby sam pomysł „życia na dwa domy” wydał mu się pozbawiony sensu. Zamknął jej dłonie we własnych.

– Nie musisz zostawiać ich samych. Przecież już o tym rozmawialiśmy, kochanie. Po prostu przyspieszymy nasze plany.

– Jesteś pewien? – zapytała, choć jedyną myślą krążącą po jej głowie było: *Punkt dla mnie*.

– Oczywiście że jestem. Nigdy nie byłem niczego bardziej pewny. Wiem, że to odrobinę za szybko, ale nie chcę, żebyś w ciąży musiała pokonywać te wszystkie kilometry. Już od dawna pragnąłem poznać Peyton i Morgana i to chyba najlepsza okazja ku temu.

Wciąż ściskając jej dłonie, pociągnął Lacey na korytarz. Pchnął najbliższe drzwi, za którymi znajdował się jego prywatny salonik. A przynajmniej powinien się znajdować, bo teraz w pomieszczeniu nie było żadnych mebli.

Spojrzała pytająco na Hudsona, a on uśmiechnął się lekko.

– To będzie pokój Morgana. Pomyślałem, że chciałabyś mieć syna blisko siebie, w końcu jest jeszcze mały. Miałem zamówić ekipę od remontów, żeby trochę tu odświeżyli, ale...

– Jesteś kochany, skarbie – przerwała mu, zaskoczona tym, jak bardzo troszczył się o jej pasażerów... dzieci.

O dzieci.

W tamtym momencie do Lacey z całą mocą dotarło, że ta ciąża jednak może być błogosławieństwem. Jeśli urodzi Hudsonowi

urocze, różowe niemowlę, facet zrobi dla niej wszystko. Dosłownie wszystko.

– Masz rację – szepnęła mu do ucha. – Nie ma na co czekać. Dzieciaki będą zachwycone. Wciąż o tobie mówią i nie mogą się doczekać, aż cię poznają.



Rozdział 1

Gdyby ktoś kiedyś powiedział tej małej dziewczynce w piłkarskiej koszulce, że za kilka lat będzie ostrożnie wysuwać się z objąć młodszego brata, żeby zrobić mu śniadanie, wyśmiałaby go.

Byłam ekstrawertyczna do bólu, dziecięco egoistyczna i rozpieszczona przez tatusia. A jednak w tym momencie krzątałam się na palcach po kuchni, gotowałam młodemu owsiankę i tarłam ostatnie jabłko, żeby przypadkiem się nim nie zadławił.

Miałam siedemnaście lat, archaiczny telefon z klawiaturą i – przez ciągle przeprowadzki – całkowity brak znajomych.

Miałam też brata, nieodpowiedzialną matkę, a biorąc pod uwagę to ostatnie jabłko, również zakupy do zrobienia.

Życie bywa przewrotne i dosyć ironiczne, jak by na to nie patrzeć. Cóż, przynajmniej mama nie kręciła się po domu od dobrych trzech tygodni i żywiłam cichą nadzieję, że jeszcze trochę będzie nas unikać.

Dzień zapowiadał się na deszczowy i raczej chłodny, więc chwyciłam wiszącą na krześle bluzę i wsunęłam dłonie w rękawy. Wyszorowałam zęby nad kuchennym zlewem i właśnie kończyłam związywać włosy w niechlujny kucyk, gdy usłyszałam skrzypienie wersalki. Spomiędzy koców wyłoniła się głowa mojego brata. Jego płowa czupryna sterczała pod nienaturalnym kątem, a na prawym

policzku miał odbity ślad własnej dłoni. Kiedyś by mnie to nie rozczuliło, ale czasy się zmieniały.

Ja się zmieniałam.

– Hej, krakersie – przywitałam się. – Głodny?

Zawsze budził się głodny, a jeśli musiał czekać na śniadanie, robił się marudny i płaczliwy. Od początku tak było, już jako kilkumiesięczny maluch donośnym rykiem domagał się butelki z mlekiem, nawet po pięciominutowej drzemce. Szybko nauczył mnie, że jeszcze zanim na dobre się obudzi, jedzenie powinno stać na stole.

Morgan potarł oczy i przyczłapał do kuchni, ściskając pod pachą swojego pluszowego misia. Bez słowa wtulił się w mój brzuch, pociągając nosem.

– Mama już wróciła? – zapytał, nadal przytłumiony snem.

– Jeszcze nie.

Odsunął się, wyraźnie bardziej uszczęśliwiony niż przed chwilą. Tak przypuszczałam, że ta wiadomość poprawi mu humor. Bez mamy w domu mogło być głośno, nikomu nie przeszkadzało bieganie czy skakanie po wersalce.

Morgan posłał mi ten swój słodkopierdzący uśmiech czterolatka. Wdrapał się na krzesło i przyciągnął do siebie plastikową miseczkę, w której powoli stygła jego owsianka, a ja wreszcie mogłam na spokojnie ogarnąć zawartość lodówki. Przydałyby się jakieś owoce i mleko dla Morgana, więc z bólem serca zajrzałam do portfela.

Jeśli mama nie wróci w ciągu tygodnia, będę musiała wcisnąć młodego małżeństwu z naprzeciwiaka i pójść podreperować budżet wyprowadzaniem psów albo jakimiś innymi sąsiedzkimi przysługami.

Zanim na dobre zaczęłam się tym przejmować, mój telefon zawi-brował, o mało nie spadając przy tym z blatu. Złapałam go w ostatniej chwili i moim oczom ukazała się wiadomość:

Obcy numer: Już wróciła? P.

Podpisał się, bo doskonale wiedział, że nie mam jego numeru na liście kontaktów. Co, swoją drogą, było bezsensowne, nikt inny nie mógłby do mnie napisać, prócz niego miałam tylko Morgana. Żadnych znajomych, ale chyba już o tym wspominałam.

Mama pewnie dostałaby szału, gdyby się dowiedziała, że utrzymuję z nim kontakt.

Ja: Wciąż sami.

Nie musiałam się podpisywać. Podejrzewałam, że ma mnie na szybkim wybieraniu. I pewnie tak było, bo telefon rozdzwonił się, jeszcze zanim dostałam potwierdzenie dostarczenia wiadomości. Z mimowolnym uśmiechem wcisnęłam zieloną słuchawkę i złapałam podekscytowane spojrzenie Morgana znad miski.

– Hej, dzieciaki! – Głos Peya przebił się przez charczenie przestarzałego głośnika.

– Cześć, wujek! – zawołał młody, rozpryskując wokół owsiankę. – Tony wczoraj zabrała mnie na spacer i wiesz, co znaleźliśmy?

Położyłam telefon obok Morgana, zgarnęłam z komody naręczce czystych ubrań i zamknęłam się w łazience. Miałam pod opieką czterolatka, więc rzadko udawało mi się znaleźć chwilę na samotny prysznic. Jasne, mogłabym to robić, kiedy mały spał, ale skubaniec jakimś cudem budził się za każdym razem, gdy tylko odkręcałam wodę.

Choć najchętniej stałabym pod gorącym prysznicem minimum pół godziny, ogarnęłam się w zaledwie parę minut. Woda jest droga, a mama krzywo patrzy na zbyt wysokie rachunki. Poza tym... Miałam nieprzyjemne uczucie w żołądku na myśl o tym, że jeśli nie wróci do końca miesiąca, to będę musiała się głowić, skąd wziąć pieniądze. Gdyby Pey się o tym dowiedział, prawdopodobnie nie dałby mi żyć. Urządziłby mamie piekło, a ona najpewniej uznałaby własną córkę za zdrażczynię i zniknęła, zabierając ze sobą Morgana. Zmroziło

mnie na samą myśl. Pamiętałam, jak wyglądało moje dzieciństwo po śmierci taty i nie chciałam, żeby mój brat miał takie wspomnienia.

Kiedy wciągałam na stopy skarpetki, drzwi łazienki uchyliły się i w szparze pojawiła się roześmiana twarz Morgana.

– Wujek chce z tobą rozmawiać.

No i o wilku mowa, choć Pey nawet nie jest prawdziwym wujkiem mojego brata. Tata umarł, kiedy miałam osiem lat, a Morgan urodził się, kiedy miałam ich trzynaście. Mama nigdy nie powiedziała mi, kto jest jego ojcem. Myślę, że sama tego nie wiedziała.

Przejęłam telefon i z obrzydzeniem wytarłam resztki owsianki z ekranu. Na szczęście ten model okazał się pancerny, bo przeżył już upadek z czwartego piętra, utopienie w toalecie i noc w lodówce.

Mały wciąż stał w drzwiach, przyglądając mi się z zaciekawieniem, więc posłałam mu znaczące spojrzenie.

– Skończyłeś już jeść?

– Nie miałem czasu.

– Teraz masz, więc idź i zjedz.

Nadal nie ruszał się z miejsca, niechętny do przebywania samotnie w innym pomieszczeniu, nawet jeśli to tylko dwa jardy odległości i cienka ściana między nami.

Przewróciłam oczami i wypchnęłam go za drzwi.

– Drażetko, śniadanie, już.

Kiedy usłyszałam szuranie krzesła po linoleum, cicho przymknęłam drzwi łazienki, zostawiając jedynie mikroskopijną szparę. Przycisnęłam ramieniem telefon do ucha i wzięłam się za rozczesywanie mokrych włosów.

– Już jestem – mruknęłam do słuchawki.

– Hej, Tony, jak tam u was?

Uśmiechnęłam się na dźwięk głosu wujka. Okropnie mi go brakowało. Często wychodziłam z Morganem do biblioteki i tam rozmawialiśmy z Peyem przez kamerkę internetową, ale prawda była taka, że od śmierci taty osobiście widywałam się z nim zaledwie

dwa razy do roku. W tajemnicy przed mamą. Nigdy nie brałam na te spotkania młodszego brata, bo bałam się, że mógłby się jej nie chcący wygadać.

– Nie jest źle – odparłam krótko, modląc się, żeby nie drażył. – W domu spokój, niczego nam nie brakuje. A jak u ciebie?

– Zmieniasz temat? – Dobiegł mnie jego szczekliwy śmiech. – Nie będę dopytywał, jeśli tego nie chcesz. Wiesz, jak u mnie jest, wszystko po staremu. Staram się nie wychylać, ale ludzie co jakiś czas sobie o mnie przypominają. Niedawno znowu na zewnątrz zaroilo się od tych hien z aparatami.

– Widziałam rocznicowe filmiki na TikToku.

Co roku byłam świadkiem tego samego cyrku – wygrzebywanie filmów i zdjęć sprzed prawie dekady i liczenie na to, że staną się wiralem. To nagranie z ostatniej walki wujka, zbliżenie na moment, w którym West uderzył go w tył głowy.

Zagotowałam się na samą myśl o Dereku Weście. To nie tak, że nie próbowałam mu wybaczyć. Próbowałam, ale rana w moim sercu nie potrafiła się zagoić. Jątrzyła się, choć Pey wciąż mi powtarzał, że to nie była niczyja wina.

Dobry nastrój momentalnie się ulotnił. Oboje zamilkliśmy na dłuższą chwilę. To nasza wspólna rocznica, choć doskonale wiedziałam, że on stracił wtedy więcej ode mnie. Gdyby tylko te sępy mogły to pojąć...

Pey nie miał już do nich cierpliwości. Robił się na to za stary. Ludzie nadal widzieli go jako młodzieniaszka – takiego go zapamiętali. W rzeczywistości nie był już młody, a przynajmniej nie tak, jak jawił się w ich oczach. Był słaby i poraniony w zbyt oczywisty sposób.

– Nie powinienem był ruszać tego tematu – przeprosił. – Twój tata...

– Daj spokój – przerwałam mu, próbując rozluźnić atmosferę. Zebrałam rozczesane włosy na czubku głowy i spałam je klamrą. – Te filmiki były beznadziejne, tak swoją drogą. Chociaż podobała

mi się kompilacja zdjęć, na których chowałeś się przed paparazzi w kawiarni, z taką tlenioną blondynką.

– Musisz mi to znowu wypominać? – wymamrotał zrezygnowanym głosem. – To była jednorazowa pomyłka, która nigdy więcej nie miała miejsca. Zresztą, skąd miałem wiedzieć, że będzie próbowała mnie całować przed tymi wszystkimi aparatami, żeby tylko zyskać pięć minut sławy?

– Twoja mina...

– A nie byłabyś przerażona na moim miejscu? Znałem dziewczynę od jakichś dwudziestu minut i nawet nie zdążyłem jej zapytać, ile ma lat. A wyglądała na cholernie młodą i bałem się, że do wieczora zostanę okrzyknięty pedofilem!

W końcu nie udało mi się utrzymać poważnego tonu i zaczęłam dusić się ze śmiechu.

– Ja nie wiem, po kim masz tę wrodzoną złośliwość – fuknął Pey, ale w jego głosie usłyszałam nutę rozbawienia.

– Jak to po kim? Moim wujkiem jest Peyton Rusty, mówi ci to coś?

– Zaraz się rozłączę – zagroził, choć oboje wiedzieliśmy, że nigdy nie zakończyłby rozmowy w ten sposób. – Jesteś okropna.

– Wciąż twoje geny – odcięłam się.

Drzwi łazienki ponownie się otworzyły i stanął w nich Morgan. Skrzywiłam się na widok resztek owsianki na jego twarzy i przodzie pizamy. Uśmiechnął się rozbrajająco i wyciągnął w moją stronę ubrania, które wybrał sobie na ten dzień. Bez słowa pociągnęłam go na plastikowy stopień przed umywalką.

– Muszę kończyć, Morgan w końcu zjadł śniadanie i powinnam go porządnie wyszorować – oznajmiłam Peyowi. – Serio, ma owsiankę nawet w nosie.

Młody wyglądał na wyjątkowo dumnego z siebie, kiedy zaczęłam ciągnąć za rękawy, żeby mógł wyjąć z nich ręce bez rozprzestrzenienia

bałaganu na całą łazienkę. Cóż, przynajmniej współpracował i po chwili jego pizama wylądowała w wannie.

– Jasne, dzieciaki, nie będę wam przeszkadzał. Trzymajcie się ciepło. I gdybyście czegoś potrzebowali, Tony, daj mi znać.

– Nie ma problemu – mruknęłam, choć proszenie Peya o pomoc było czymś, na co nie mogłam sobie pozwolić. Podsunęłam telefon do ucha Morgana. – Dropsie, pożegnaj się.

– Pa, pa, wujku, kocham cię! – zawołał z całym swoim dziecięcym entuzjazmem.

– Trzymajcie się!

Zakończyłam połączenie i odłożyłam telefon na krawędź wanny.

– Gotowy na naukę nurkowania? – zapytałam Morgana.

– Aha!

Chwyciłam go za kark i nachyliłam jego głowę nad umywalką. Szorowałam mu twarz tak długo, aż była idealnie czysta i zaróżowiona. Później przytknęłam bratu chusteczkę do nosa i kazałam dmuchać. To było obrzydliwe, ale zdążyłam przywyknąć do różnych okropności związanych z dziećmi. Nic nie mogło pobić zmiany pieluch, kiedy młody miał gripę żołądkową. Zemdlilo mnie na samą myśl.

Pomogłam bratu wyszorować zęby, włożyć bieliznę i skarpetki, a następnie wypchnęłam go z łazienki. Skontrolowałam ubrania, które dla siebie wybrał i ruszyłam za nim. Odłożyłam T-shirt na wersalkę i sięgnęłam po nieco już spraną bluzę z kapturem.

– Chciałem koszulkę z wozem strażackim, to moja ulubiona – zaprotestował Morgan.

– Jest za zimno na krótki rękaw.

Skrzyżował ręce na klatce piersiowej i już wiedziałam, że w grę wchodzi jedynie wóz strażacki. Ktoś tu był w wyjątkowo bojowym nastroju tego dnia.

– Wcale nie jest zimno! Jest ciepło!

– Jak zachorujesz, to trafisz do szpitala. – Sięgnęłam po grubszy kaliber. – Dzieci leżą w szpitalu albo same, albo pod opieką osoby dorosłej.

Morgan momentalnie stracił zapal do walki, patrząc na mnie z niedowierzaniem. Wzruszyłam ramionami i rzuciłam w niego bluzę. Oboje wiedzieliśmy, że mama nigdy w życiu nie usiedziałyby w szpitalu. Jęknął przesadnie głośno i zaczął szukać otworu na głowę.

– To niesprawiedliwe – burknął głosem przytłumionym przez materiał.

– Życie nie jest sprawiedliwe, króliczku – mruknęłam, ale momentalnie uderżyły we mnie wyrzuty sumienia. Morgan był za mały, żeby wysłuchiwać takich mądrości. – Dobra, mniejsza z tym. Skończ się wreszcie ubierać, to pójdziemy na zakupy.

– A kupisz mi coś słodkiego?

To pytanie zabolęło moją kieszeń. Morgan jak na razie łykał wymówkę, że śniadania jadalam, zanim on się budził. Zwyczajnie było mi szkoda wydawać pieniądze na siebie, kiedy musiałam zadbać o to, żeby on co rano miał coś bardziej wartościowego na talerzu. Liczyłam, że się nie zorientuje.

W zeszłym miesiącu wypatrzył w sklepie ananasa. Trudno było mi go przekonać, że powinniśmy włożyć do koszyka coś bardziej przyziemnego. Do tej pory tego nie przeboleał, choć – prócz tęsknych spojrzeń – już nie poruszał tematu.

Westchnęłam ciężko.

– Jeśli nie będziesz się tak guzdrał, to może kupimy czekoladę – obiecałam, rezygnując w myślach z nowych butów, na które bezskutecznie próbowałam odłożyć od dłuższego czasu.

Twarz młodego pojaśniała. Od razu udało mu się wsunąć ręce w rękawy bluzy. Poderwał się, żeby znaleźć buty. Wtedy jednak do moich uszu dobiegł dźwięk klucza wsuwanego do zamka. Znieruchomieliśmy. Uśmiech spłynął z ust Morgana.

Po chwili drzwi się otworzyły i mama weszła do mieszkania. Wraz z nią wpadł do środka zapach podejrzenie drogich perfum.

Młody bez słowa zaczął sprzątać zabawki z dywanu. Nie miał ich zbyt wiele, ale doskonale wiedział, że mama nie lubi, gdy leżą porozrzucane na podłodze.

Spojrzałam na nią zmieszana, niepewna tego, co tak właściwie się dzieje. Matka powinna wyglądać na chociaż fałszywie skruszoną po trzech tygodniach nieobecności, które, jak za każdym razem, miały trwać jedynie parę godzin. Tym razem jednak stała przede mną uśmiechnięta i w markowych ubraniach, na które nigdy nie byłoby nas stać.

– Hej, mamó – odezwałam się ostrożnie. – Wszystko w porządku?

Zignorowała moje pytanie. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Nawet nie zdejmując ubłoconych butów, sięgnęła do szafy po nasze sfatygowane walizki.

– Mam dla was niespodziankę – oznajmiła podekscytowanym głosem. – Przeprowadzamy się, tym razem już na stałe.



Rozdział 2

Zamarałam. Miałam siedemnaście lat, czyli został niecały rok do moich urodzin i dopełnienia umowy, którą zawarłam z mamą. Liczyłam, że do tego czasu uda mi się powstrzymać ją od jakichkolwiek przeprowadzek.

To mieszkanie wcale nie było takie złe. Owszem, wymagało remontu i brakowało w nim miejsca na trzy osoby, ale znajdowało się w spokojnej, bezpiecznej okolicy. No i sąsiedzi z naprzeciwka nie mieli problemów z tym, żeby nieodpłatnie zaopiekować się Morganem raz na jakiś czas, kiedy potrzebowałam dorobić.

Poza tym pojęcie „na stałe” oznaczało w słowniku mojej matki zupełnie co innego niż w moim. Tutaj też mieliśmy zostać „na stałe”, a nie minęło nawet pół roku, odkąd się wprowadziliśmy. Bolało mnie to. Tym bardziej, że Morgan dopiero niedawno zdążył się zaaklimatyzować.

Patrzyłam, jak mama opróżnia kolejne szuflady z ubrań, i tym razem, o dziwo, nawet zadawała sobie trud, żeby starannie układać je w walizce – przy poprzednich przeprowadzkach po prostu wrzucała wszystko do środka jak leci.

– Dlaczego musimy się przeprowadzić? – zapytałam, nadal oszołomiona. Poczułam, jak Morgan przykleja się do mojej nogi.

Instynktownie położyłam rękę na jego głowie. – Pilnowałam rachunków, mieszkanie jest opłacone. Nie rozumiem, mamy jakieś kłopoty?

– Dlaczego mielibyśmy mieć kłopoty? – To musiało być pytanie retoryczne, mama często miewała kłopoty z różnymi ludźmi. – Peyton, nie stercz w miejscu, tylko pakuj swoje rzeczy. Na dole czeka na nas kierowca. Nie mamy czasu na bzdury, weźcie się wreszcie za te torby.

Kierowca? Wyjrzałam przez okno. Kilka pięter niżej, na zakazie parkowania, stało czarne Volvo z chromowanymi zdobieniami. Samochód wyglądał na absurdalnie drogi. Zresztą, jeśli ktoś nie przejmie się tym, że może dostać mandat, musi mieć na to pieniądze.

W tamtym momencie mnie oświeciło. Długa nieobecność mamy, a teraz powrót w świetnym humorze i informacja, że się przeprowadzamy. Już parę razy tak było, choć nigdy tak nagle. I nigdy wcześniej nie udało jej się znaleźć przesadnie bogatego faceta, a już na pewno nie takiego, który pisałby się na mieszkanie z dwójką obcych dzieciaków.

Wzięłam Morgana na ręce, choć już uginałam się pod jego ciężarem. Wyczytałam z twarzy brata, że on też wie, co się dzieje. Już ze dwa razy mama oznajmiała mu, że od tej pory ma nowego tatusia, choć nigdy nie trwało to dłużej niż parę miesięcy. Byłam na nią okropnie zła o to, że robi dzieciakowi wodę z mózgu. Cóż, pierwszy z nich nas olewał, a drugi wręcz przeciwnie. Upijał się i zanim matka od niego uciekła, jedyne, co mogłam robić, to chronić młodszego brata nawet za cenę własnego bezpieczeństwa.

– Mamo, chyba musimy porozmawiać – zaczęłam, starając się nie wybuchnąć. – Możesz mi dokładnie powiedzieć, co się dzieje?

– Mówisz, jakbyś tego nie wiedziała. – Dopięła walizkę ze swoimi ubraniami i postawiła ją pod drzwiami.

– Wiem, co się dzieje, ale nie rozumiem dlaczego. Przecież próbowałam już tyle razy i...

– Teraz jest inaczej – obruszyła się. – Hudson jest inny, poważny i odpowiedzialny. Wie o was i nie może się doczekać, aż się poznacie.

– Nie wiem, czy ja i Morgan chcemy go poznać – stwierdziłam ostrożnie, starannie dobierając słowa. – Nie znamy go, ty prawdopodobnie też niezbyt. Nie da się poznać drugiego człowieka w trzy tygodnie.

Czasami czułam się okropnie zmęczona faktem, że w naszej rodzinie to ja byłam tym odpowiedzialnym człowiekiem, który ogarniał życie. Musiałam nim być, bo mama chyba utknęła z rozwojem emocjonalnym na poziomie licealistki. Jak wytłumaczyć trzydziesto-sześcioletniej nastolatce, że przeprowadzanie się z dwójką dzieci do faceta, którego zna tak krótko, to raczej kiepski pomysł?

– Hudson to dobry człowiek – zaznaczyła, pewna swego. – Ma dwoje dzieci, tak jak ja. Maggie jest prawie w twoim wieku, to bardzo miła i mądra dziewczyna. Będziecie miały okazję się poznać, bo właśnie przebywa w Stanach. Na co dzień mieszka z matką w Walii, ale wszystkie dłuższe przerwy od szkoły spędza u Hudsona. To świetny ojciec, Maggie za nim przepada.

– A to drugie dziecko?

– Jest starszy, rzadko bywa w domu. Poza tym niedługo się wyprowadza, a Maggie wkrótce zacznie studia na prywatnej uczelni w Walii, więc będziecie mieć cały dom dla siebie.

Mama podeszła do mnie i wyjęła Morgana z moich ramion. Młody poddał się temu, choć wyglądał na bardzo nieszczęśliwego. Postawiła go na ziemi i wcisnęła mu do rąk sportową torbę.

– Zacznij się pakować, już – zażądała.

Posłuchał, choć jego ruchy były nerwowe i po prostu wsypywał swoje rzeczy beładnie do środka. Spojrzał na mnie błagalnie, a ja poczułam, że zaczynam się pocić. Złapałam matkę za ramię, próbując na chwilę przerwać ten szal pakowania i przemówić jej do rozsądku.

– Nie znasz tego całego Hudsona! – stwierdziłam dobitnie. – Może i jest dobrym ojcem, ale skąd możesz wiedzieć, co robi za zamkniętymi drzwiami? To były tylko trzy tygodnie! Myślisz, że poznany w barze facet to dobry materiał na chłopaka?!

– Nie rób ze mnie idiotki! – wrzasnęła. Morgan skulił się i zaczął jeszcze szybciej wrzucać ubrania do torby. – Jeśli ci mówię, że tym razem to coś innego, to tak jest! Wcale nie znam go od trzech tygodni. Chodzimy ze sobą już trzeci miesiąc i myślę, że to aż nadto. Poza tym wcale nie poznałam go w barze, tylko w kolejce u lekarza. Odwiózł mnie do hotelu po tym, jak ostatnio skręciłam kostkę. Troszczył się o mnie, codziennie dzwonił i upewniał się, czy nie potrzebuję pomocy. Martwił się, rozumiesz?!

Westchnęłam z rezygnacją. Mama kochała być traktowana jak księżniczka i od śmierci taty cały czas szukała nowego księcia z bajki, któremu wystarczy do szczęścia sam fakt jej istnienia. Czasami myślałam o tym, że ojciec pozwalał na to wszystko tylko dlatego, że byłam wpadką z ich młodościowych lat i czuł się w obowiązku o nas dbać.

Potałam oczy i uklękłam obok Morgana. Wyjęłam z roztrzęsionych dłoni młodego koszulkę, starannie ją złożyłam i wcisnęłam na dno torby. Pomogłam mu spakować się do końca i gdy zaczął zbierać nieliczne zabawki, ja wzięłam się za swoje rzeczy. Nie było tego dużo: trochę ubrań, telefon z ładowarką, album ze zdjęciami i pluszowy słonik, którego dostałam kiedyś od taty.

– Nie bądź egoistyczna, Peyton – wymamrotała mama, która właśnie wyszła ze swojej sypialni z kolejną torbą. – Ja też mam prawo być szczęśliwa.

– Oczywiście, że masz do tego prawo – burknęłam. – Nie mogłaś poczekać z tym do moich urodzin? Wtedy byłoby ci łatwiej kogoś znaleźć.

Mama stanęła nade mną z założonymi rękami.

– Nie rozumiesz. Hudson chce mieć mnie przy sobie. Jestem z nim w ciąży. To dopiero drugi miesiąc, ale...

Dalej już nie słuchałam. Składana właśnie bluza wysunęła mi się z rąk. Czyste przerażenie zmroziło mnie na dłuższą chwilę. *Ciąża?* Teraz, kiedy do moich osiemnastych urodzin pozostało tak niewiele

czasu i wreszcie mogłam się uwolnić od życia pod jednym dachem z mamą? Od ciągłej odpowiedzialności za nią?

Kochałam Morgana. Kochałam go bardziej niż ona kiedykolwiek, ale nowe dziecko w naszej rodzinie mogło wszystko zniszczyć. W tamtym momencie pozostało mi tylko modlić się o to, żeby ten cały Hudson faktycznie okazał się tak cudownym ojcem i wziął odpowiedzialność za bachora, którego zmaistrował mojej matce.

Kiedy zeszliśmy na dół ze wszystkimi torbami, z czego większość należała do mamy, kierowca czekał na nas z otwartym bagażnikiem. Był to elegancko ostrzyżony mężczyzna w modnych okularach przeciwsłonecznych i idealnie skrojonym garniturze. Na pierwszy rzut oka widać, że pracuje dla kogoś bardzo majątnego. Zresztą, samochód z bliska również nie pozostawiał ku temu żadnych wątpliwości – praktycznie bałam się usiąść na nieskazitelnie białej tapicerce, którą obito fotele.

– No już, wsiadajcie – rzuciła mama w naszą stronę.

W środku czekał fotelik, jeden z tych wypasionych, drogich modeli, które widywałam czasami na relacjach u celebrytów. Musiał być prosto ze sklepu, bo nie miał nawet rysy. Posadziłam w nim Morgana i przez chwilę głowiłam się, jak powinnam zapiąć klamrę przy pasach. Gdy wreszcie do tego doszłam, bez słowa wgramoliłam się na miejsce obok brata.

Morgan wyglądał na przestraszonego i równie zrezygnowanego co ja. Nie odezwał się jednak nawet słowem. W towarzystwie obcych ludzi był nieśmiały i wyjątkowo cichy. Chwyciłam jego rękę w swoje dłonie.

– Będzie dobrze, pralinko. – Spróbowałam go pocieszyć. – To tylko kilka miesięcy, dopóki nie skończę osiemnastu lat, prawda?

Pokiwał nieznacznie głową, ale nie wyglądał na przekonanego.

– Nie chcę się przeprowadzać do tego Hudsona – szepnął. – Nie znam go.

– Ja też nie chcę, ale to tylko na jakiś czas. Damy radę, prawda?

– Tak, chyba tak...

Miałam nadzieję, że te miesiące upłyną nam we względnym spokoju. Oboje wiedzieliśmy, że przy mamie to wcale nie było takie pewne. Dodając do tego równania jej nowego chłopaka, wszystko mogło się tylko niepotrzebnie skomplikować.

Wiedziałam jedno – cokolwiek by się działo, przede wszystkim muszę zadbać o Morgana.



Rozdział 3

Mama od chwili wejścia do samochodu nieudolnie próbowała pokazać się naszemu kierowcy z jak najlepszej strony. Opowiadała o tym, że dzieci są błogosławieństwem, i ćwierkała do Morgana, nazywając go „swoim słoneczkiem”. Najchętniej wcisnęłabym w uszy słuchawki i przespalała podróż, ale nie chciałam zostawiać jej młodego na srebrnej tacy.

Kiedy po kilkudziesięciu minutach matka wreszcie przekonała się, że siedzący obok niej mężczyzna nie jest zbyt rozmowny, zaszyła się w telefonie. Miała setki przyjaciółek od serca, młodszych od niej, ale równie zakochanych w korzystaniu z życia pełną piersią.

Morgan wciąż się nie odzywał, wpatrując się z ponurą miną w krajobraz za oknem. Z nerwów skubał skórki wokół paznokci. Od czasu do czasu spoglądał na mnie z nadzieją, jakby liczył na to, że będę w stanie ochronić go przed nowym pomysłem naszej mamy. Zaciśnęłam palce na jego dłoni, próbując dodać mu otuchy. W tamtym momencie nie potrafiłam zaoferować niczego innego, co było cholernie przygnębiające.

W porze lunchu kierowca zahaczył o McDrive'a i pozwolił nam wybrać coś do jedzenia. Tego dnia również ominęłam śniadanie, więc mój brzuch skręcał się z głodu na myśl o ciepłym cheeseburgerze i frytkach. Młody nie odważył się poprosić o cokolwiek, więc

zamówiłam dla niego zestaw dziecięcy z jakąś beznadziejną kartonową zabawką. Zazwyczaj na taką rozpustę pozwalaliśmy sobie jedynie w dniu jego urodzin, więc miałam nadzieję, że to choć odrobinę poprawi mu humor.

Kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, wreszcie wjechaliśmy do Cambry, jak oznajmił mężczyzna za kierownicą. Miasto było jednym z tych większych i tak właściwie nie wyróżniało się niczym szczególnym. Po jakimś czasie minęliśmy centrum pełne wieżowców i drogo wyglądających sklepów, aż w końcu znaleźliśmy się w dzielnicy modernistycznych willi. Cholernych willi z prywatnymi basenami, kortami tenisowymi i sportowymi samochodami na podjazdach. Patrzyłam na to wszystko oniemiała. Volvo zaczęło zwalniać, a ja powoli przeniosłam spojrzenie na swoją mamę. *Jakim cudem komuś jej pokroju udało się wyrwać mieszkającego tu bogacza?*

Znaleźliśmy się przed jedną z tych rezydencji, białą, pełną marmurów i przeszkleń. Brama się otworzyła i kierowca zaparkował na kamiennym podjeździe. Wszystko było jasne, drogie i zapewne zgodne ze spójną wizją jakiegoś architekta. Jeszcze nigdy nie widziałam tak zadbanej trawy – idealnie zielonej, gęstej. Przy drzwiach wejściowych zamontowano nawet nowoczesną wariację na temat fontanny – woda łagodnie spływała po szklanej tafli.

Mama nie wyglądała na szczególnie zaskoczoną, pewnie widziała to wszystko już wiele razy. Nigdy nie byliśmy zbyt blisko, nie spędzałyśmy czasu na dziewczynskich rozmowach jak z filmów Disneya, ale czułam się głęboko urażona, że niczego mi wcześniej nie powiedziała. Spotykała się z jakimś bogatym facetem – z prywatnym kierowcą i własną willą – od trzech miesięcy wiązała z nim przyszłość. Czy to nie jest coś, o czym powinna wspomnieć własnym dzieciom?

Drzwi rezydencji otworzyły się i na zewnątrz wyszedł wysoki mężczyzna w dopasowanym garniturze i okularach w rogowych oprawkach. Wyglądał, jakby przekroczył już pięćdziesiątkę, jego ciemne włosy przetykała siwizna, ale miał ciepłe, przyjazne spojrzenie.

Odetchnęłam w myślach, bo zdecydowanie nie przypominał psychopaty.

Może nie będzie tak źle.

Uchylił przed mamą drzwi samochodu, a ona wyszła wprost w jego objęcia. Wyszeptała mu coś na ucho. Uśmiechnął się lekko i oswobodziwszy się z jej ramion, spojrzał na mnie i Morgana. Mały zdążył zasnąć jakąś godzinę temu. Zbierając w sobie całą odwagę, chwyciłam za klamkę. Nie robiłam tego pierwszy raz, matka już kilkakrotnie stawiała mnie przed swoimi kolejnymi partnerami, ale zawsze stresowałam się tak samo.

Zanim zdążyłam otworzyć drzwi, mężczyzna zrobił to za mnie z szarmanckim uśmiechem. Zapropomował mi dłoń, ale nie sięgnęłam po nią. Nie potrzebowałam pomocy.

– Peyton, prawda? – zapytał, gdy stanęłam przed nim. – Lacey wiele mi o tobie opowiadała.

Szczerze w to wątpiłam. Pewnie powiedziała mu o tym, że już ma dzieci, dopiero wtedy, kiedy z nim wpadła.

– Tony – przedstawiłam się zdrobnieniem, którym nazywał mnie tata.

– Tony, postaram się zapamiętać. Ja nazywam się Hudson, pewnie twoja mama też ci wiele o mnie opowiadała. Wyszło odrobinę niezręcznie, że wcześniej nie miałaś czasu mnie poznać, ale myślę, że będzie ci się dobrze mieszkalo w moim domu.

Mama wiele mi o nim opowiadała? A ja nie miałam czasu go poznać? Rzuciłam matce ukradkowe spojrzenie, a ona popatrzyła na mnie znacząco i już wiedziałam, że w cokolwiek grała, miałam wszystko potwierdzać. Powtórzyłam sobie w myślach, że to tylko na te kilka miesięcy przed moimi urodzinami, i postarałam się nie wyglądać tak, jakbym zaraz miała wybuchnąć. *Jeszcze tylko trochę i będę mieć to za sobą.*

– Miło mi w końcu pana poznać, panie...

– Ross – wtrąciła mama. – Zapomniałaś, Peyton?

– Ja...

– Może być Hudson, nie mam z tym problemu. – Mężczyzna posłał mi uspokajający uśmiech i zerknął na tył samochodu. – A to jest mały Morgan, prawda? Może zaniósę go do środka i położymy go do łóżka?

– Nie trzeba, poradzę sobie – rzuciłam, instynktownie stając między nim a śpiącym w foteliku dzieckiem. – Morgan jest dosyć nieśmiały i lepiej, żeby obudził się przy kimś, kogo zna.

Hudson uśmiechnął się do mnie lekko, jak do spłoszonego zwierzęcia, po czym zrobił krok w tył. Mama posłała mi ostrzegawcze spojrzenie, jakbym w każdej chwili mogła zniszczyć cały jej misterny plan.

– Są ze sobą bardzo związani... – zaczęła tłumaczyć.

Nie słuchałam dalej. Wypięłam młodego z pasów i ostrożnie wzięłam na ręce. Ułożył się wygodnie w moich ramionach. Jego głowa opadła na mój bark. Był już dla mnie nieco za ciężki, ale nadal dawałam sobie z tym radę. Rósł mi praktycznie na rękach, więc miałam czas, żeby przyzwyczaić się do jego wagi.

Hudson przepuścił nas w drzwiach, a potem ruszył na piętro po błyszczących schodach, z szybą w miejscu poręczy. Gestem wskazał, bym kierowała się za nim. Mama zniknęła w głębi domu, a ja poszłam za mężczyzną, starając się nie rozglądać wokół. Wszystko tu było drogie, marmurowe podłogi i blaty, meble z prawdziwego drewna. Rzuciło mi się w oczy ogromne, szklane siedzisko w kształcie jaja, zwisające z sufitu. Pey miał kiedyś domek nad morzem w podobnym stylu, ale od lat takie wnętrza widywałam jedynie na ekranie telewizora.

Pey! Przeklełam się w myślach za to, że nie napisałam do niego jeszcze z samochodu. Nie chciałam go niepokoić, ale był dla mnie jedną z najbliższych osób i wiedziałam, że nie dam rady ukryć przed nim przeprowadzki. Pewnie będzie się martwił, ale chciałam, żeby wiedział.

Nagle usłyszałam dochodzący z podwórka ostry dźwięk pracy silnika jakiegoś potężnego motocykla. Po chwili ucichnął i drzwi frontowe

zamknęły się z głośnym trzaskiem. Morgan poruszył się niespokojnie, ale na szczęście wciąż spał. Hudson zamarł u szczytu schodów. Jego twarz przybrała wyraz rezygnacji i już otwierał usta, ale nie zdążył nic powiedzieć. Pospieszne kroki przecięły korytarz i skierowały się w naszą stronę.

Chłopak, a raczej mężczyzna, zatrzymał się przed pierwszym stopniem i spojrzał prosto na mnie. Przełknęłam nerwowo ślinę, czując gorąco wpływające na policzki. Od kiedy urodził się Morgan, nie miałam zbyt wiele kontaktu z ludźmi, a tym bardziej z mężczyznami.

Był wysoki i potężnie zbudowany, a głęboko osadzone oczy i wyraźne brwi sprawiły, że praktycznie zmiękły mi kolana. Jego ciemne włosy wyglądały, jakby żyły własnym życiem, a kilkudniowy zarost całkiem nieźle podkreślał kształt prostokątnej szczęki. Na twarzy miał parę podłużnych, wyblakłych blizn. Jedna ciągnęła się przez nasadę nosa, ale to wcale nie sprawiało, że wyglądał na mniej przystojnego.

Patrzył na mnie przez ułamek sekundy, wyraźnie zszokowany moją obecnością, ale po chwili na jego twarz wpłynęła czysta wściekłość. Zmierzył Hudsona rozeźlonym spojrzeniem.

– Rozumiem nastoletnią dziwkę, która zaciążyła jeszcze w podstawówce, ale na chuj ci jej dzieciak? – wysyczał, a ja instynktownie zrobiłam krok w tył, próbując usunąć się z pola rażenia. – Aż tak bardzo lubisz niszczyć życie małym chłopcom?

Zmroziło mnie. *Czy on faktycznie zasugerował na temat Hudsona to, o czym pomyślałam?* Spojrzałam ostrożnie na partnera mojej mamy.

– Carter! – warknął Hudson ostrzegawczym tonem. – Gdybyś był w domu częściej niż raz na tydzień i nie unikał mnie jak ognia, wiedziałbyś, że Peyton jest siostrą Morgana i właśnie wprowadzają się ze swoją mamą.

– Szczerze? Mam to w dupie – burknął chłopak. – Nie obchodzi mnie, z kim się ruchasz, ale ja też tu mieszkam i mam prawo decydować o tym, kogo będę miał za ścianą.

– Traktujesz ten dom jak hotel, a to z automatu pozbawia cię prawa do jakichkolwiek decyzji o tym, kto tu zamieszka.

– Cudownie. Po prostu, kurwa, cudownie.

Carter wbiegł po schodach. Robiłam wszystko, żeby tylko na niego nie patrzeć, ale, na moje nieszczęście, trącił mnie łokciem, przechodząc obok. Zatrzymał się i rzucił mi pogardliwe spojrzenie. Cholera, był wyższy o głowę i górował nade mną niczym Goliat nad Dawidem.

W ułamku sekundy nachylił się i zbliżył usta do mojego ucha.

– Znikniecie stąd szybciej, niż ci się wydaje – wyszeptał, a ja poczułam jego oddech na skórze. – Wypierdalaj z tego domu z tym swoim braciszkiem, bo gwarantuję ci, że nie będzie wam się dobrze żyło ze mną pod jednym dachem.

Zatoczyłam się do tyłu, a Morgan zaczął się wiercić w moich omdlałych z wysiłku ramionach. O mało go nie upuściłam, bo przez chwilę zapomniałam, że mam go na rękach. Szok szybko przerodził się we wrzący gniew, przed oczami poczerwieniało mi ze złości. Jak on śmiał mi grozić?! Jak śmiał grozić, że choćby krzywo spojrzy na mojego brata?!

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Hudson chwycił Cartera za ramię i spojrzał na niego ostrzegawczo. Pewnie spróbowałby go odciągnąć, w końcu był niewiele niższy od syna, ale chłopak posturą przypominał wikinga. Jego mięśnie wyraźnie rysowały się pod materiałem koszulki.

Carter bez słowa wyrwał ramię i, rzucając mi ostatnie wyzywające spojrzenie, zniknął w wąskim korytarzu na prawo od schodów. Głośny trzask drzwi sprawił, że prawie podskoczyłam.

Hudson spojrzał na mnie zrezygnowany, ale z wyraźnym poczuciem winy w oczach.

– Przykro mi, że musiałaś brać w tym udział. – Potarł twarz, nagle starszy o jakieś dziesięć lat. – Carter jest moim synem, ale nie utrzymujemy zbyt bliskich stosunków. Ma dwadzieścia jeden lat

i śpi tu może raz na kilka dni, w dzień praktycznie go nie widuję, więc nie sędzę, żebyś zbyt często na niego wpadała. To, co ci mówił...

– Nic się nie stało, naprawdę – wymamrotałam, nadal odrobinę oszołomiona. Z pewnością nie chciałam z nim teraz o tym rozmawiać. – Możemy przełożyć tę rozmowę na kiedy indziej? Chciałabym położyć Morgana, zanim na dobre się rozbudzi.

– Jasne, już ci pokazuję, gdzie będzie jego pokój.

Hudson poprowadził mnie na lewo. Nadal wyglądał na dosyć spiętego, ale przynajmniej rozumiał aluzję i nie próbował ciągnąć tematu.

Minęliśmy kilkoro drzwi i w milczeniu patrzyłam, jak wskazywał pomieszczenia: gabinet, pokój Maggie, główna sypialnia i pokój przeznaczony dla Morgana. Mężczyzna powiedział, że kiedyś używał go jako swojego prywatnego saloniku, ale chciał, żeby mały miał blisko do matki. Skrzywiłam się, bo do tej pory młody sypiał ze mną i to do mnie przychodził, kiedy budziły go koszmary. Postanowiłam jednak niczego nie komentować, bo nie znałam jeszcze człowieka, z którym nagle przyszło mi mieszkać.

Mężczyzna otworzył dla mnie drzwi i weszłam do środka. Pokój, jak przystało na prywatny salonik, nie był przesadnie duży, ale zdecydowanie większy niż którekolwiek pomieszczenie w naszym poprzednim domu. Najwyraźniej Hudson zdążył już opróżnić go z poprzednich mebli, bo prócz materaca na podłodze wydawał się przynębiająco pusty.

Spojrzałam na Hudsona, który stał w progu, pocierając w zamysleniu nasadę nosa.

– Czy mogę...?

– Tak, oczywiście, przepraszam – mruknął, otrząsając się. – Poczekam na zewnątrz.

Wyszedł, cicho przysmykając za sobą drzwi. Delikatnie ułożyłam Morgana na materacu, a on automatycznie wtulił się w poduszkę i znieruchomiał. Zsunęłam mu buty oraz spodnie i okryłam go

kocem. Śpiący w nikłym świetle lampki nocnej, wyglądał na jeszcze młodszego i bardziej kruchego. Ostrożnie pogładziłam jego zwichrzoną czuprynę.

Spoglądając badawczo na drzwi, wysunęłam z kieszeni telefon i weszłam w ostatnią konwersację. Wzięłam głęboki oddech i napisałam krótką wiadomość do Peya.

Ja: Mama znalazła sobie nowego faceta. Właśnie u niego jesteśmy i jakimś cudem wydaje się całkiem w porządku. Jest OK, a gdyby coś się działo, dam ci znać. Nie dobijaj się, zadzwonię później.

Postanowiłam, że na razie nie wspomnę mu o tej nagłej przeprowadzce. Pewnie dostałby szału na wieść, że mama sprowadziła nas z dnia na dzień do domu obcego mężczyzny, a tego wołałam uniknąć. Musiałam na spokojnie z nim o tym porozmawiać i zapewnić go, że nie jest źle.

Owszem, nie było źle, jeśli nie brać pod uwagę cholernego Cartera, który chyba za punkt honoru obrał sobie wyrzucenie nas na bruk. Pokręciłam nerwowo głową, nie chcąc myśleć o chłopaku, który posadził mnie o sprzedawanie ciała i nastoletnią ciążę.

To była nienawiść od pierwszego wejrzenia.

Schowałam komórkę z powrotem do kieszeni, ostatni raz spojrzałam na spokojnie śpiącego Morgana i z ciężkim sercem wyszłam. Nie czułam się pewnie, zostawiając go tutaj samego, ale musiałam lepiej zorientować się w sytuacji.

– Nie martw się o niego, zdążyłem kupić i zainstalować w jego pokoju elektroniczną nianię – szepnął do mnie Hudson, gdy dołączyłam do niego na korytarzu. – Jeśli cokolwiek się stanie, twoja mama od razu się o tym dowie.

Jakby w ogóle ją obchodziło, czy coś się dzieje z Morganem.

Skinęłam głową, żeby zamknąć ten temat.

– Jesteś głodna? – dopytał mężczyzna.

– Nieszczerólnie. Chyba wołałabym się położyć, jeśli to nie problem.

– Żaden. – Hudson posłał mi ostrożny uśmiech i gestem nakazał, żebym poszła za nim. – Mamy tylko jedną wolną sypialnię, która służyła za pokój gościnny, a teraz będzie twoja. Ma własną łazienkę i garderobę, jak każdy pokój w domu, ale że nie mieszkam gości, jest dosyć słabo umeblowana. Przynajmniej będziesz mogła ją sobie urządzić tak, jak będziesz chciała.

Wyszliśmy z korytarza po lewej stronie schodów i weszliśmy w ten po prawej. Dokładnie ten, w którym zniknął Carter. Bryła lodu wpadła mi do żołądka. Miałam tylko nadzieję, że nasze pokoje będą jak najdalej od siebie.

Niestety, były tylko dwie pary drzwi naprzeciwko siebie. *Pięknie. Po prostu cudownie.*

Hudson kolejny raz posłał mi przepaszające spojrzenie.

– To – wskazał na drzwi po lewej – pokój Cartera. Bardzo mi przykro, nie sądziłem, że będzie aż tak negatywnie do ciebie nastawiony. Co prawda bywa tu rzadko, ale jeśli chcesz, to mogę ci odstąpić mój gabinet.

Chętnie bym się na to zgodziła, ale ugodziła mnie myśl, że moje zakwaterowanie w tym domu jest tylko tymczasowe. Po osiemnastce zamierzałam stąd zniknąć, ale Hudson wyglądał na tak szczerze zaniepokojonego moim samopoczuciem i zniechęconego zachowaniem własnego syna, że postanowiłam nie zmuszać go do przenoszenia gabinetu na drugi koniec domu.

Chodziło o niecały rok, mogłam znosić raz na jakiś czas przystojnego palanta za ścianą.

– Nie trzeba, Carter chyba nie będzie mi przeszkadzał.

- Gdybyś jednak kiedykolwiek poczuła się nieswojo...
- Dam panu znać, spokojnie – skłamałam. – Przepraszam, ale teraz naprawdę powinnam się położyć albo zaraz zasnąć na stojąco.
- Jasne, już cię nie zatrzymuję. – Wskazał mi ręką drzwi po prawej. – Rozgość się, twoje bagaże już czekają w pokoju.

Kiedy się oddalił, z wahaniem weszłam w głąb korytarza. Przystanęłam na chwilę między przeciwległymi drzwiami, nasłuchując, ale dobiegały mnie jedynie przytłumione głosy z parteru. W jaskini Cartera było idealnie cicho, więc sięgnęłam do klamki mojego przyszłego pokoju.

Ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi. Hudson nie przesadzał – w sypialni zauważyłam jedynie podwójne łóżko ze starannie wyprasowaną, bezosobową pościelą i stojącą na parapecie lampkę. Brakowało jakiegokolwiek komody czy choćby stolika nocnego. Jedyne białe ściany i to łóżko, które zaskoczyło mnie swoim rozmiarem.

Jeszcze nigdy nie miałam aż tyle miejsca do spania.

Położyłam się na nim – materac był wygodniejszy niż cokolwiek, na czym do tej pory spałam. Powinnam poszukać jakiegoś zacisznego miejsca i zadzwonić do Peya, naprawdę powinnam, ale lata nocowania na zapadniętych wersalkach tak bardzo dały mi się we znaki, że żal było wstawać. Nie ruszając się z miejsca, skopałam buty na podłogę. Telefon zawibrował w mojej kieszeni, więc sięgnęłam po niego i, mrużąc oczy od zbyt jasnego ekranu, odczytałam wiadomość.

Obcy numer: Ona jest niepoważna!

Dlaczego nie powiedziała ci wcześniej?! P.

Po sekundzie przyszedł kolejny SMS.

Obcy numer: Mam was stamtąd zabrać?

Wiesz, że stać mnie na dobrego prawnika. P.

Miałam po drugiej stronie drzwi – i biorąc pod uwagę kształt pokoju, najpewniej też ściany – Cartera, więc nie chciałam dzwonić do Peya. Pośpiesznie wystukałam wiadomość zwrotną i wysłałam ją.

Ja: Proszę, niczego nie rób. Ten facet naprawdę jest w porządku. Poza tym to tylko do mojej osiemnastki. Zaufaj mi, ja i Morgan jesteśmy bezpieczni.

Czekałam na jego odpowiedź z telefonem w ręce, ale zanim zdążył się odezwać, moje powieki zrobiły się okropnie ciężkie i nawet nie zauważyłam, kiedy zasnęłam. W nocy śnił mi się rozwścieczony Carter, przypatrujący mi się tak, jakby chciał mnie zamordować, lecz zmęczenie wzięło górę i mimo koszmarów nie ocknęłam się aż do rana.